

Kard. Grzegorz Ryś

SKANDAL MIŁOSIERDZIA

Wydawnictwo WAM

Misericordiae Vultus © Libreria Editrice Vaticana
© Wydawnictwo WAM, 2025

Wydanie trzecie

Opracowanie: Tomasz Ponikło
Korekta: Zofia Palowska
Projekt okładki: Marcin Jakubionek
Skład: Anna Olek

Cytaty biblijne w tłumaczeniu z języków oryginalnych
opracowane przez Zespół Biblistów Polskich
z inicjatywy Towarzystwa Świętego Pawła
(Edycja św. Pawła, Częstochowa, 2005)

ISBN 978-83-277-4872-0

WYDAWNICTWO WAM
ul. Kopernika 26 • 31-501 Kraków
tel. 12 62 93 200
e-mail: wam@wydawnictwowam.pl

DZIAŁ HANDLOWY
tel. 12 62 93 254-255
e-mail: handel@wydawnictwowam.pl

KSIĘGARNIA WYSYŁKOWA
tel. 12 62 93 260
www.wydawnictwowam.pl

Druk i oprawa: WYDAWNICZA • Kraków

Publikację wydrukowano na papierze Artis white 70 g vol. 1.6

Spis treści

Wstęp do nowego wydania	9
-------------------------------	---

Wprowadzenie

Krzycz, że żyjesz!	15
Pobielane groby	18
Kronikarz miłosierdzia	20
Ostatnie pięć minut	22
<i>Kairos</i> zbawienia	23

Rozdział pierwszy

Wierny Sobie (Miłosierny Samarytanin)	25
Nasze rany	28
Złamanie wrogości	31
Jeśli chcesz żyć	33
Osobiści wrogowie Pana Boga	35
Zarzewie miłości	37
Kalkulacja	38
<i>Hesed</i>	40

Rozdział drugi

Wierny tobie (Ojciec synów marnotrawnych)	43
Szukaj, aż znajdziesz	46
Słuchasz czy szemrasz?	48
Poniżenie	50
Nasze bożki	51
Bieg	53

Spis treści

<i>Rahamim</i>	55
Pocałunek	57
Godność	59
Zawistnik	61
Grzech okrucieństwa	62
Tak blisko, tak daleko	64
Rozdział trzeci	
Skandal miłosierdzia	65
Wybranie, próba, ofiara (Abraham i Izaak)	70
Idź dla siebie	70
Boisz się Boga	72
<i>Akedah</i>	75
Z własnej woli	77
Cierpienie, śmierć, pokój (Jezus Zmartwychwstały)	80
Kawałek śmierci	81
Karta, pióro i atrament	84
Oczyszczająca kąpiel	85
Tchnienie życia	87
Zdrada, wierność, powrót	90
Kain i Abel	90
Co uczyniłeś?	91
<i>Go'el</i>	92
Jonasz	94
Wściekły na Boga	96
Większy o miłość	100
Piotr	101
Ja nigdy nie zwątpię	103
<i>Hypage opiso mou, satana</i>	105
Nadzieja większa niż słabość	107

Spis treści

Rozdział czwarty

Szkoła przebaczenia, lekcja nawrócenia	111
Rozpoznaj Boga (Anna i Symeon)	117
Miej odwagę wybrać (zdradzający i zdradzeni)	122
Wytrzymaj spojrzenie (Zacheusz)	126
Przyjmij słowo (Jawnogrzesznicza)	133
Zaproś Kościół (Paralityk)	138

Rozdział piąty

Miłość i przykazania	145
Tylko dla wolnych	148
Jarzmo wiary	149
Nielitościwy dłużnik	154
Miłość niemiłowana	156
Wyryte w sercu	157
Ojciec	160

Zakończenie

Sprawiedliwość według serca	163
--	-----

Epilog	169
---------------------	-----

<i>Misericordiae Vultus</i>	173
--	-----

Wstęp do nowego wydania

Nie wiem, dla jakich powodów Wydawca zdecydował się na wznowienie i uzupełnienie tej książki; wiem, co – być może – usprawiedliwia ten hazard z racji na moment (*kairos!*), w jakim znalazł się Kościół. W trzecim roku swego pontyfikatu papież Franciszek ogłosił Nadzwyczajny Jubileusz Miłosierdzia (od 8 grudnia 2015 roku do 20 listopada 2016 roku). Zaprosił nas w ten sposób do fundamentalnej refleksji – więcej – do fundamentalnego doświadczenia, kim jest Bóg objawiony ostatecznie w Jezusie Chrystusie. Będąc – w tajemnicy, ale i w wydarzeniu Wcielenia – widzialną Twarzą Boga, Jezus z Nazaretu jest Obliczem Miłosierdzia – *Misericordiae Vultus*.

Chodzi o doświadczenie fundamentalne, to znaczy podstawowe. W naturze swej kerygmatyczne! Pierwsze! Nie w kategoriach pierwszeństwa chronologicznego (najpierw to, a potem kolejne wymiary orędzia chrześcijańskiego). Chodzi raczej o pierwszeństwo jakościowe – warunkujące i nawracające na każdym z kolejnych etapów ewangelizacji. Cokolwiek Kościół mówi i czyni, jakkolwiek nową podej-

muje refleksję i akcję – nie może jej inicjować inaczej, jak jedynie wychodząc od tego fundamentu, od kerygmatu, którego syntezą jest MIŁOSIERDZIE!

Jezus objawia nam, kim jest Bóg. Kim jest od zawsze. Kim jest w całej historii zbawienia. I od pierwszych stron Biblii. Bóg szukający Adama, ukrytego przed Nim po grzechu. Bóg rozpoczynający na nowo dialog z bratobójcą Kainem i wypisujący mu na czole znamię; nie piętno, lecz znak ochrony i przynależności, która nie może być unieważniona nawet najcięższą zbrodnią. Bóg, który posyła swoich Aniołów, by nie zważając na niezdecydowanie Lota, wywlekli go z obracającej się w gruzy Sodomy. Bóg, który wyprowadza z Egiptu Izraelitów, nie czekając, aż będą na to przygotowani – z ciastem na chleb, które jeszcze nie zdążyło się zakwasić... Bóg psalmów miłosierdzia. Bóg proroków miłosierdzia – to znaczy tak naprawdę wszystkich proroków! A być może najbardziej (?) Bóg Jonasza, Bóg świadczący miłosierdzie śmiertelnym wrogom Izraela, i nie inaczej, lecz przy współpracy proroka. To dalej Bóg Estery – wyklętej Moabitki, którą uczynił pramatką Dawida i Mesjasza. Bóg Judyty – Obrońca i Wyzwolicieł. Bóg Hioba – nieprzenikniony i tajemniczy, ale niegodzący się na karykaturę swego obrazu i jego redukcję do retribucyjnej i mechanicznej sprawiedliwości. Bóg, któremu znacznie łatwiej jest opanować swój gniew niż miłosierdzie, bo Jego gniew trwa tylko przez chwilę, a Jego miłosierdzie na wieki.

Bóg Jezusa Chrystusa – Jego nauczania i dzieła. Bóg przypowieści miłosierdzia. Bóg przykazania miłości nieprzyjaciół. Bóg ubogich, chorych i pokrzywdzonych. Niewidomych, chorych, sparaliżowanych, trędowatych. Głodnych i spragnionych. Bóg opłakujących swoich zmarłych. Bóg celników i grzeszników. Bóg Marii Magdaleny i kobiety schwytej na cudzołóstwie. Bóg Piotra – „Skały” uczynionej z piasku. Bóg Jana, apostoła Miłości nawróconego z „syna gromu”. Bóg Jakuba, pierwszego w gronie Apostołów męczennika, którego ambicją było wcześniej pierwsze krzesło i władza! Bóg posyłający z orędziem wiary niewierzącego Tomasza. Bóg Szawła uczynionego Pawłem!

Takim też pozostaje przez całe dzieje nowego Przymierza. Bóg świętego Augustyna, największego z doktorów Kościoła, przez lata upokorzonego i bezradnego wobec własnego grzechu. Bóg świętego Franciszka nawróconego spotkaniem z Trędowatym. Bóg świętego Ignacego z Loyoli, do którego odnalazł drogę dopiero w rekonwalescencji po odniesionych na wojnie ranach. Bóg błogosławionego Karola de Foucauld, wygodnia odmienionego doświadczeniem wiary muzułmanów na Saharze.

Odkrycie – doświadczenie (!) – tego, Kim jest – staje się kluczowe dla naszego zrozumienia siebie samych: każdego z nas osobiście i nas jako wspólnoty, którą tworzymy. Kościół przecież odnajduje jedyny sens swojego istnienia na służbie Boga w relacji do człowieka i świata. Kościół musi

odnaleźć się w samym środku tej relacji; nie może – nie ma prawa – budować swojej misji jakoś obok niej, równolegle czy na innych zasadach. Ci, którzy doświadczyli miłosierdzia od Boga, otwierają na to samo doświadczenie innych. Nie mogą bowiem tego doświadczenia zachować dla siebie. To nie teoria! To przekaz życia!

W teoretycznych sporach jest zapewne miejsce na gęste od sylogizmów dywagacje typu: „Miłosierdzie? Czy aby na pewno? A sprawiedliwość?! Co najpierw? Co potem? A w jakich proporcjach? Na jakich warunkach? W jakich granicach?” itd. Tymczasem – powtórzmy – tu nie chodzi o abstrakcyjne „postawy” czy „wartości”. Chodzi o doświadczenie tego, Kim jest Bóg! Jaki jest Jego najważniejszy przymiot! Na czym polega Jego świętość? Jaka jest miłość, która jest Jego naturą? Czy nie jest ona zawsze miłością miłosierną???

Czy nie jest tak, że im mniej świat rozumie z miłosierdzia, im rzadziej oferuje ludziom doświadczenie przebaczenia, im częściej zaś niszczy ich gwałtem, przemocą i utecnologizowaną śmiercią, im bardziej sprzyja tyranicznej i nieodpowiedzialnej dominacji człowieka nad drugim człowiekiem i nad całym stworzeniem (Franciszek, *Laudato si*) – tym bardziej zdecydowanie i tym wyraźniej, z coraz większą determinacją Bóg prowadzi nas do odkrycia od zawsze objawionej prawdy o sobie jako o Miłosiernym Ojcu?! Czy to nie jest klucz do zrozumie-

nia posłania takich ludzi, jak święta Faustyna, święty Jan Paweł II, a obecnie papież Franciszek?

Z tymi wszystkimi pytaniami, zrodzonymi – jak myśle – z dynamicznego „dziś” Kościoła, ośmielam się jednak zaprosić do ponownej lektury *Skandalu miłosierdzia*.

bp Grzegorz Rys

Wprowadzenie

Krzycz, że żyjesz!

„Teraz właśnie jest dzień zbawienia!”

Ewangelia nie jest martwą literą. Nie tylko przypomina wydarzenia sprzed dwóch tysięcy lat, ale – zwłaszcza kiedy jest odczytywana w liturgii – uobecnia je każdego dnia pośród nas. Historia zbawienia nie jest bowiem zakończona, lecz trwa i wypełnia się w życiu każdego z nas oraz w życiu Kościoła. Bohaterowie biblijni nie są aż tak „przeszli”, jakby to mogła sugerować dzieląca nas od nich przepaść czasu. Pielgrzymując do Ziemi Świętej, możemy dotknąć miejsc, w których żyli. Wędrując przez lekturę Pisma Świętego – poznajemy ich samych. I z nimi – Boga.

Losy bohaterów Biblii są bowiem opowieściami o spotkaniu Boga z człowiekiem. Na tym właśnie polega Dobra Nowina, że takie spotkanie może się wydarzyć każdemu z nas. Tym właśnie jest wiara: osobową – czyli i Twoją, i moją – relacją z Jezusem Chrystusem, przeżywaną w Kościele, czyli we wspólnocie. Ta świadomość dość nam jednak spowszedniała. Pomimo wysiłków papieża Benedykta XVI,

który cały swój pontyfikat oparł na tym najprostszym dla chrześcijanina przekazie. I pomimo świadectwa, jakie składa papież Franciszek, który wyraźnie ukazuje, że relacja z Bogiem to źródło życia chrześcijanina i podstawa chrześcijańskiego stosunku do bliźnich.

Relacja Boga z człowiekiem jest jednak relacją szczególną. Główne prawo, jakie nią rządzi, nie jest wcale prawem, lecz miłością. Miłością najbardziej radykalną – miłosierdziem. To radykalizm nie w potocznym tego słowa sensie, ale w pierwotnym: łacińskie *radicalis* pochodzi od słowa *radix*, czyli korzeń. Chodzi więc o miłość pierwotną, zakorzenioną, dogłębną. Radykalizm wiary wynika z fundamentalnego radykalizmu miłości, rodzi się z odkrycia i przyjęcia na nowo własnych korzeni. Chrześcijanin – jak mówi święty Paweł – jest w swojej wierze „zakorzeniony i zbudowany” na osobistej relacji z Jezusem (por. Kol 2, 6-8).

Pobielane groby

Scenariusz wiary polega na tym, że człowiek tę relację zrywa, natomiast wierny i kochający Bóg wciąż wychodzi mu naprzeciw, by ją odbudować. Zbuntowany opuszczasz dom rodzinny, ojciec jednak czeka na ciebie i wychodzi ku tobie. Miłosierdzie pozostaje wielką tajemnicą Boga i wielkim skandalem w oczach ludzi. Zawiera w sobie to, z czym mamy największe trudności: współczucie, przebaczenie,

nawrócenie. Nie stawia warunków, nie zna żadnych granic. Jest darmowe. Ale jednocześnie jest jak światło, które padając na nasze życie, sprawia, iż dostrzegamy również to, co jest w nim ciemnością.

Jesteśmy zniewoleni. Jesteśmy mordercami. Jesteśmy kłamcami i gorszycielami. Zabijając Chrystusa, zabijamy także samych siebie. To jest naprawdę zła nowina. Przedziwny i do głębi przejmujący jest tekst Izajasza, w którym Bóg wzywa nas do nawrócenia, wówczas „choćby wasze grzechy były jak szkarłat – nad śnieg wybieleją, choćby były czerwone jak purpura – staną się białe jak wełna (...). Lecz jeśli będziecie trwać w uporze – miecz was wytępi!” (por. Iz 1, 10-20). W świetle miłosierdzia widzimy wyraźnie, jaka jest prawda o nas samych, jak schizofreniczna bywa nasza wiara. „Biada wam, obłudni nauczyciele Pisma i faryzeusze – mówił przecież Jezus do ludzi pyszniących się własną wiarą – bo jesteście podobni do pobielanych grobów, które z zewnątrz wyglądają pięknie, ale wewnątrz są pełne trupich kości i zgnilizny” (Mt 23, 27). Taka jest prawda o tobie, o mnie, o nas, o Kościele. Ale nie jest to prawda najważniejsza. „Bo góry mogą przeminąć i wzgórza mogą się zachwiać, lecz moja łaskawość nie przeminie i moje przymierze pokoju się nie zachwieje! – mówi Pan, który obdarza cię miłością” (Iz 54, 10).

Gdzieś najgłębiej w nas zapisane jest przymierze Boga z człowiekiem oparte o Jego nieograniczoną miłość. Biblijna terminologia na określenie miłosierdzia w Starym

Testamencie używa przede wszystkim dwóch terminów: *hesed* i *rahamim*. Pierwszy odsyła nas do wierności, drugi do miłości rodzicielskiej. Jeden – do przymierza z Bogiem, drugi – do matczynego łona. Bo „czy może kobieta zapomnieć o swym niemowlęciu? Czy może nie miłować dziecka swego łona? Lecz gdyby nawet ona zapomniała, Ja nie zapomnę o tobie!” (Iz 49, 15).

Kronikarz miłosierdzia

Miłosierdzie to temat radykalny. Biblia mówi na swych kartach zarówno o miłosierdziu Boga, jak i o miłosierdziu między ludźmi. Gdy schodzimy jednak na poziom fundamentalny, podział ten traci na znaczeniu, gdyż okazuje się, że jeśli w ogóle pojmujemy, czym jest miłosierdzie i chcemy je realizować we własnym życiu, to zawdzięczamy to Bogu. Nie ma innego uzasadnienia dla tego, bym był miłosierny wobec drugiego człowieka niż to, że sam najpierw doświadczyłem miłosierdzia od Boga. I nie ma innej drogi dla chrześcijaństwa niż droga miłosierdzia, bo każdy człowiek potrzebuje właśnie tej dobrej nowiny o Bogu, który przyszedł świat zbawić, a nie sądzić (por. J 12, 47).

Przewodnikiem po miłosierdziu Bożym jest w Nowym Testamencie święty Łukasz. Wśród pozostałych przekazów o życiu Chrystusa to właśnie autor Ewangelii oraz Dziejów Apostolskich najbardziej skoncentrował się na

dobroci, jaką Jezus okazuje grzesznikom. Łukasz nie tylko jak Marek opisał cuda, których dokonywał Jezus, nie tylko jak Jan akcentował miłość jako motyw Bożego działania w świecie, nie tylko jak Mateusz ukazywał Królestwo Boże. Łukasz pozostawił najpiękniejsze relacje ze spotkań Jezusa z grzesznikami i zachował fundamentalne nauczanie Jezusa o miłosierdziu dawane w przypowieściach.

To w tej Ewangelii – i wyłącznie w niej – znajdują się opisy spotkań Jezusa z kobietą grzeszną, która obmyła Mu nogi olejkiem (7, 36-50), epizod ze zwierzchnikiem celników Zacheuszem (19, 1-10), relacja o dobrym łotrze współczującym Jezusowi na krzyżu (23, 40-43). Tylko Łukasz zapisał też dwie najpiękniejsze przypowieści Jezusa o Bożym miłosierdziu. Jedna mówi o miłosiernym Samarytaninie (10, 25-37), druga o miłosiernym ojcu i dwóch braciach (15, 11-32). Obie pokazują, jak naprawdę wygląda spotkanie człowieka z Bogiem. Łukasz przywołuje te przypowieści w tej części Ewangelii, w której przedstawia Jezusa jako wędrownego nauczyciela. „Nadchodził czas, gdy miał być zabrany z tego świata – mówi autor. – Wtedy nieodwołanie postanowił pójść do Jerozolimy” (9, 51). Nie samo miasto jest jednak Jego celem, ale to, co ma się w nim wydarzyć. Ewangelia przez następne dziesięć rozdziałów relacjonuje tę właśnie podróż Jezusa, podczas której Chrystus pokazuje, jak tajemnica miłosierdzia wypełnia się w konkretnych, dobrze nam znanych sytuacjach z życia każdego człowieka. To także u Łukasza Kazanie

na Górze kończy się wezwaniem do miłości nieprzyjaciół słowami: „Bądźcie miłosierni, jak miłosierny jest wasz Ojciec” (por. Łk 6, 27-36).

Ostatnie pięć minut

Taki jest dziś kerygmat chrześcijaństwa. Kerygmat, czyli orędzie, które chcesz wykrzyczeć, gdy wiesz, że pozostało ci pięć ostatnich minut życia. Piotr, wzywając razem z Janem Żydów do nawrócenia, mówił do nich w tym duchu, łącząc złą i Dobrą Nowinę: „Zabiliście Dawcę życia, ale Bóg Go wskrzesił. My właśnie o tym świadczymy. Dzięki mocy Jego imienia i przez wiarę w to imię człowiek, na którego patrzycie i którego znacie, odzyskał siły. Wiara, która od Niego pochodzi, uzdrowiła go, co też widzicie (...). Nawróćcie się więc i powróćcie do Niego, aby zgładził wasze grzechy” (Dz 3, 15-16.19).

Kerygmat to zdania, które wypowiadasz, wiedząc, że wszystko od nich zależy; że są one, być może, ostatnimi płynącymi z twoich ust. Ogłaszasz więc to, co najważniejsze. Pokazujesz, że złą nowinę przezwyciężyła Dobra Nowina. Bóg jest miłosierny. Królestwo niebieskie nadchodzi. Toniesz, człowieku, w grzechu, jesteś niewolnikiem własnych słabości, zagarnia cię śmierć. Dzień za dniem zabijasz Chrystusa. Jednak miłość Boga, który cię powołał do życia i za ciebie wydał na śmierć własnego Syna, wydobędzie cię spod wszelkiego zła. Bóg miłosierny kocha

i przebacza. Wychodzi ci naprzeciw – nie przeocz takiego spotkania!

Kairos zbawienia

Kiedy to się ma dokonać?

Dzisiaj! Teraz. W tej chwili. Jezus mówi do Zacheusza: *dziś* muszę zatrzymać się w Twoim domu. Gdy zaś już tam gościł, a Zacheusz doświadczył nawrócenia, Chrystus stwierdza, że „*Dziś* zbawienie stało się udziałem tego domu” (Łk 19, 5-9). Nie przegap tej chwili, bo to w niej jest twój moment łaski. Moment, który może stać się wiecznym zbawieniem. „Zachęcamy was – pisał święty Paweł w kolejnej już korespondencji do niepokornego Kościoła w Koryncie – abyście na próżno nie przyjmowali łaski Bożej. Mówi bowiem: »W czasie zmiłowania wysłuchałem ciebie, w dniu zbawienia przyszedłem ci z pomocą« (Iz 49, 8). Teraz właśnie jest czas łaskawości, teraz właśnie jest dzień zbawienia!” (2 Kor 6, 1-2).

Nawrócenia nie da się odłożyć na później. Choćbyś miał tysiąc ważnych spraw, musisz złapać tę jedną chwilę. „Nie martwcie się o jutro – tłumaczy Jezus – bo dzień jutrzejszy zatroszczy się o siebie. Każdy dzień ma dosyć swoich kłopotów” (Mt 6, 34). Bądź gotów teraz, dzisiaj, bo jutro nie do nas należy.

Grecy na określenie czasu korzystali z dwóch słów: *chronos* i *kairos*. *Chronos* to czas, którego upływ mierzymy

zegarkami. Natomiast *kairos* to moment – chwila. W świątyni Chronosa Grecy stawiali pomnik Kairosa. Kairos był przedstawiany jako młody, przystojny mężczyzna. Idealny, gdyby nie jeden feler – poza kępką włosów na czole był całkiem łysy. Chcieli w ten sposób pokazać, że jeśli pragniesz złapać swój moment, musisz to zrobić *te r a z*. Kiedy się do ciebie zbliża, wyciągnij rękę i pochwyc go za czuprynę. Bo jeśli cię minie, możesz go potem łapać, ale twoja ręka będzie się tylko ześlizgiwać po łysej czaszce.

Ewangelie, mówiąc o czasie zbawienia, używają właśnie tego określenia – *kairos*. *Te r a z* masz swój moment łaski, który przychodzi w godzinie Bożego miłosierdzia. Złap go *te r a z*. Bo to już dziś jest czas zbawienia.

Rozdział pierwszy

Wierny Sobie (Miłosierny Samarytanin)

„Idź i ty czyń podobnie”

Jeżeli w postaci miłosiernego Samarytanina człowiek wierzący widzi – nie daj Boże – siebie, to znaczy, że źle odczytuje tekst tej fundamentalnej dla chrześcijaństwa przypowieści. Ale któż by chciał przejrzeć się w drugim z opisanych bohaterów: w człowieku pobitym, na wpół umarłym, pozostawionym nago przy drodze? Nie, takie położenie przecież nas w ogóle nie dotyczy. Mamy zbyt dobre mniemanie o sobie...

Tymczasem przypowieść o miłosiernym Samarytaninie (Łk 10, 25-37) to zgodnie z najstarszą tradycją egzegetyczną Kościoła przypowieść o relacji Boga do człowieka. To obraz stosunku miłosiernego Stwórcy do poranionego stworzenia. Samarytaninem jest tu Chrystus, a człowiekiem zaatakowanym przez zbójców – każdy z nas z osobna i cała ludzkość razem. Jednak, żeby właściwie odczytać ten obraz, trzeba najpierw przypatrzeć mu się w detalach.

Nasze rany

Napadnięty człowiek znajdował się w drodze z Jerozolimy do Jerycha. Był więc kimś, kto odszedł od Boga. Wskazuje na to symbolicznie kierunek jego podróży: podąża nie do świątyni, lecz idzie od świątyni. Przy czym schodzi w dół (tak jak idąc do świątyni, wstępował w górę) – degradowe się, poniża. Na trasie zostaje napadnięty przez zbójców, którzy go ograbili do cna, pobili i pozostawili samemu sobie. Trakt ten już wcześniej, i jeszcze przez następne pięć wieków, cieszył się bardzo złą sławą. Choć napastnicy nie są w przypowieści opisani, moglibyśmy ich bardzo łatwo wskazać. Grasuują przecież do dzisiaj.

Tradycja Kościoła wskazuje bowiem, że człowiek posiada trzech wielkich nieprzyjaciół: szatana, świat i ciało. *Ostrożności św. Jana od Krzyża*, które przetłumaczył Brat Albert, wskazują, że to właśnie ci trzej wrogowie napadają na nas w drodze życia. Wrogowie ci pomiędzy sobą żyją w przyjaźni. Kiedy jeden szturmuje, zaraz drugi idzie mu z odsieczą. Nie da się więc walczyć tylko na jednym froncie. Wówczas dojdzie do tego, przed czym przestrzegał Jezus: duch nieczysty opuści człowieka, lecz powracając do niego, zastanie swój dom „wolny, posprzątany i przyozdobiony”. Zaprasza więc siedem kolejnych duchów „i to, co się dzieje później z tym człowiekiem, jest gorsze od tego, co było wcześniej” (por. Mt 12, 43-45).

Brat Albert za Janem od Krzyża twierdzi przy tym, iż spośród tych trzech wrogów najbardziej należy obawiać się ciała. Ciała, czyli samych siebie. Wystarczy przypomnieć spór Jezusa z faryzeuszami o rytualną czystość i splamienie. Uczniowie już po publicznej wymianie zdań dręczyli Go tym samym pytaniem. On zaś tłumaczył: „Nie dostrzegacie, że wszystko, co z zewnątrz wchodzi do człowieka, nie może go splamić, gdyż nie wchodzi do jego serca, ale do żołądka i wydalane jest na zewnątrz (...). Co wychodzi z człowieka, to właśnie go plami” (por. Mk 7, 1-23).

My jednak uparcie myślimy inaczej: za wszelkie zło gotowi jesteśmy momentalnie obciążyć świat. To świat jest zły, zgniły, złowrogi. Winni są politycy, media, masoni i „cykliści”. Ciała nie będziemy oskarżać, bo nie do pomyslenia jest, byśmy mieli działać przeciw samym sobie. Szatana również nie będziemy oskarżać – najczęściej nie sposób go zidentyfikować, gdyż jest ojcem kłamstwa i pozostaje w ukryciu. Jednak ani świat, ani szatan nie mają takich niszczyielskich możliwości w stosunku do ludzi, jak sam człowiek. Jak człowiek, który żyje, podążając wyłącznie za swoimi zachciankami i własnym rozpoznaniem dobra i zła. Jak człowiek w sobie samym zakochany.

Pozbądźmy się złudzeń: nie ma osoby, która nad tymi wrogami triumfuje. Jesteśmy pobici. Ja także. Raz mocniej, raz słabiej. Ale bywa wręcz tak, że zostajemy ograbieni ze wszystkiego i stajemy się całkiem nadzy. Tak jak nagi był ów pobity człowiek z przypowieści. W czasach i realiach,

do których odnosi się ten opis, brak ubrania oznaczał, że człowiek był niewolnikiem. Strojem manifestowano bowiem swoją godność, a niewolnicy byli jej pozbawiani, na co wskazywała właśnie ich nagość. Ponieważ staliśmy się ofiarami trzech zbójców, także my zostajemy odarci z naszych szat. A więc, czy chcemy, czy nie – jesteśmy niewolnikami. Jesteśmy na wpół martwi, na wpół żywi. Bo grzech i zło, których się dopuszczamy, nałogi, które nas toczą, zabierają z nas życie. Dopiero leżąc samotnie na skraju drogi, nadzy i skrzywdzeni, dostrzegamy, że jest w nas rana na ranie.

Kościół nigdy nie pałał hurraoptymizmem w stosunku do człowieka. Chrześcijaństwo ma świadomość, jak dalece człowiek jest wewnętrznie popękany, i wie, że droga nauczania (tylko!) cnót nie jest wystarczającą odpowiedzią na te wyłomy. Ludziom z łatwością bowiem przychodzą dobre intencje, ale z trudem podążają za nimi dobre uczynki. Sami nie dorastamy do siebie. Pękamy. Bo jest w nas pycha, chciwość, zawiść, bo w każdym z nas jest nieczystość. Te głębokie rany, jakie w efekcie mamy, w języku religijnym nazywane są zarzewiem grzechu. To żar, który się w nas tli, a który wystarczy podsycić lekkim podmuchem, by wybuchł ogień. Lekceważymy pokorę i dmuchamy w pychę – rana się otwiera, pęknięcie pogłębia.

To znowu jest zła, ale prawdziwa nowina: rany, które nas w środku pieką, sprawiają, że w wielu wymiarach naszego człowieczeństwa jesteśmy martwi.